OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95
z odbiorem w administracji

15 gr.

Rok V. | Kraków, piątek 1 lutego 1935 r. | Nr. 32

Strajk protestacyjny włókniarzy

Zastrajkowało 22.000 robotników w 277 zakładach

Proklamowany przez związki zawodowe pracowników i pracownic przemysłu włókienniczego, związek „Praca" i inne, jednodniowy protestacyjny strajk w przemyśle włókienniczym w Łodzi i okręgu łódzkim w dniu 30 stycznia rb. jako protest przeciwko wypadkom łamania przez niektórych pracodawców umowy zbiorowej i zwalniania delegatów fabrycznych, udał się tylko częściowo, gdyż na ogólną ilość 82 tys. robotników zatrudnionych w 758 zakładach strajkowało na pierwszej zmianie 22 tys. włókniarzy w 277 zakładach przemysłowych.

W poszczególnych miejscowościach strajk przedstawia się następująco: w Łodzi na ogólną ilość 68 tys. zatrudnionych włókniarzy strajkuje 15 tys. osób, w Zduńskiej Woli — 1500, w Piotrkowie — 900, w Bełchatowie — 180, w Tomaszowie Mazowieckim 2000, w Pabjanicach 900, w Zgierzu strajkuje 1800, w Aleksandrowie 300. W pozostałych miejscowościach fabryki włókiennicze pracują normalnie. Z większych fabryk jest czynna fabryka sztucznego jedwabiu pod Tomaszowem oraz Widzewska Manufaktura w Łodzi.

Zakłady pracy w innych gałęziach przemysłu pracują normalnie.

Min. Skarbu stwierdza, że

system podatkowy

musi ulec zmianie

Komisja budżetowa Sejmu rozpatrywała wczoraj w dalszym ciągu budżet Ministerstwa Skarbu.

W dyskusji zabierało jeszcze głos kilku posłów oraz referent, który odpowiadał na pewne podniesione przez mówców sprawy.

PRZEMÓWIENIE MINISTRA SKARBU.

Min. Skarbu, prof. Zawadzki wygłosił obszerne przemówienie, w którem pokolei omówił funkcje ministra skarbu.

Na wstępie minister podkreślił, że minister skarbu posiada dość władzy, by nie dopuścić do nowych wydatków bez swej zgody. Nie można jednakże zbyt ostro stać na tem stanowisku, albowiem istnieje szereg ustaw, których wprowadzenie w życie wymaga dobro Państwa, zaś inne ustawy, które napozór wyglądają jako obciążenie w konsekwencji jednak przyczyniają się do pewnych oszczędności.

STAŁOŚĆ NASZEJ WALUTY.

Minister z naciskiem podkreśla, że polityka budżetowa rządu jest ostrożna, czego najlepszym dowodem jest fakt, że nie doprowadziła ona do żadnych zaburzeń w naszej walucie. Nasza waluta jest trwała i silna, do czego przedewszystkiem przyczynia się zrównoważony budżet Państwa.

SYSTEM PODATKOWY MUSI ULEC ZMIANIE.

Po omówieniu polityki kredytowej przechodzi p. minister do systemu podatkowego. Minister jest zdania, iż system ten musi ulec gruntownej zmianie, ale może się to stać tylko w odpowiednich warunkach. Konieczne jest do tego przedewszystkiem ustalenie stosunków. Już jednak obecnie rząd przygotowuje pewne projekty, które służyć mają do usunięcia najbardziej szkodliwych stron obecnego systemu podatkowego.

SKARGI.

Minister stwierdza, że słyszał skargi na wymiar i sposób ściągania podatków. Nie ulega dla niego kwestji, że w pewnej części skargi były uzasadnione, jakkolwiek wiele jest przesadzonych. Minister zapewnia, iż pociągnie do odpowiedzialności i ukarze tego funkcjonarjusza, który nadużył ustawy, o ile otrzyma wyraźne dane, na ogólnikach oprzeć się nie może.

Oświadcza dalej, iż podatnik, który regularnie płaci swój podatek, nie ma zatargu z władzami skarbowemi. Zatargi zaczynają się wtedy, gdy podatnik zalega lub w złej wierze zataja swoje prawdziwe dochody.

ODDŁUŻENIE.

Minister omawia następnie ustawy oddłużeniowe i stwierdza, iż szereg pretensyj Skarbu z dawnych lat należy uważać za nieściągalne. Co do rozłożenia nowych pretensyj na dłuższy okres czasu, uważa to za dobrodziejstwo dla wierzycieli. Pretensje te są odpowiednikami wysokich cen za produkty, które obecnie znacznie spadły.

Pod koniec minister omówił swój ostatni okólnik w sprawach podatkowych o nakładaniu i ściąganiu podatków, podnosząc, iż powinien się przyczynić do zupełnego wyjaśnienia sytuacji.

Dziś ostatnie posiedzenie komisji budżetowej Sejmu. Na porządku dziennym ustawa skarbowa i gen. referat.

Rewolucja w Uragwaju

Samoloty zbombardowały wiele osad

MONTEVIDEO, PAT. Rozruchy w Urugwaju, jakie wybuchły onegdaj nabierają ostrości.

Minister spraw wewnętrznych oświadczył, iż przeciwko powstańcom zostały użyte samoloty wojskowe. Samoloty zbombardowały szereg miejscowości w departamentach Tacuarembo i Cerrolargo.

Władze bezpieczeństwa prowadzą w dalszym ciągu aresztowania osób, podejrzanych o sympatję z rewolucjonistami. M. in. aresztowano przywódcę partji niezależnych nacjonalistów Domingo Naque

W obawie przed ewentualnemi napadami na banki zabezpieczono specjalnie oddziały prowincjonalne centralnego banku emisyjnego, jak również oddziały banków prywatnych.

W swej akcji przeciwko rewolucjonistom rząd ma poparcie izby ustawodawczej. Zgromadzenie narodowe przyjęło wniosek, w którym solidaryzuje się z akcją rządu.

Przywódca powstańców Domingo Naquo został aresztowany. Banki znajdują się pod specjalną strażą wojskową. Ludność cywilna pomaga wojsku w walc z rebeljantami.

W okręgu Canelones (prowincja nadmorska Urugwaju) koniica toczy utarczki z grupą 200 powstańców. W innych częściach kraju — potyczki trwają.

W dniu imienin P. Prezydenta R. P.

W dniu jutrzejszym, 1 lutego z okazji przypadających imienin Pana Prezydenta R. P. profesora Mościckiego, przyjmowane będą na Zamku Królewskim życzenia dla dostojnego solonizanta. Życzenia wpisywane będą do księgi audjencjonalnej.

Dziś o godz. 12 mini 30 wyruszy na Zamek wielki pochód dzieci szkół powszechnych i średnich dla złożenia hołdu Panu Prezydentowi R. P. w wigilję Jego imienin.

Ministrowie Francji w Anglji

W związku z dzisiejszą wizytą premjera Francji Flandina i min. Lavala do Anglji, angielski dziennik „Times" zamieszcza komunikat, w którym omawia cel tej wizyty, a mianowicie konieczność ożywienia porozumienia, podpisanego 11 grudnia 1932 roku przez Anglję, Francję, Stany Zjedn., Włochy i Niemcy, przez wypracowanie zgodnego planu bezpieczeństwa i równonprawniania.

Krążą pogłoski, że rząd brytyjski chce zwołać do Londynu konferencję powyżej wymienionych 5 państw.

Ameryka nie chce łączności z Europą

WASZYNGTON. Senat odrzucił ostatecznie wniosek rządowy o przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze 52 głosami przy ciw 36.

Wynik głosowania przypisują tu akcji osławionego senatora Boracha i Johnsa, którzy argumentowali, że przystąpienie Stanów do Trybunału w Hadze doprowadzi do przystąpienia do Ligi Narodów i wmieszania się w sprawy europejskie.

Straszny wybuch amunicji

w wojskowym składzie mandżurskim

SZANGHAJ, (PAT). Jak donosi prasa chińska, przed kilko ma dniami w Czing-hau w wojskowym mandżurskim składzie amunicji wydarzyła się eksplozja, która pociągnęła za sobą groźne skutki.

Wszystkie domy, znajdujące się wpobliżu składu amunicyjnego zostały zniszczone. Eksplodująca amunicja zabiła 11 osób. Kilkunastu żołnierzy, jak również kilkanaście osób ludności cywilnej odniosło ciężkie rany.

Akcja ratownicza trwała przeszło półtora dnia.

8 ofiar wybuchu miny górniczej

Wśród nich znajdują się dwóch ciężko rannych Polaków

STRASBURG, (PAT). — W znajdującym się w budowie tunelu kolejowym w Ste-Marie-aux-Mines (dep. Haut-Rhin) nastąpił wybuch miny górniczej, powodując ciężkie poranienia 8-iu robotników, pracujących w pobliżu.

Pomiędzy rannymi znajduje się dwóch Polaków: Stanisław Lech, lat 25 i Stefan Kuśmierz, lat 42, umieszczeni oni zostali w miejscowym szpitalu.

2000 osób zasiądzie na ławie oskarżonych

obwinionych o udział w aferze Stawiskiego

PARYŻ. (PAT). Minister sprawiedliwości zawiadomił wczoraj parlamentarną komisję śledczą, że trzej sędziowie prowadzący dochodzenia w aferze Stawiskiego zakończą śledztwo najpóźniej 15 lutego.

Materjały zawierają 51 aktów, które obejmują 17.000 wszelkiego rodzaju dokumentów, wśród nich 33 raporty ekspertów, zawierające 7000 stronic pisma maszynowego.

Akt oskarżenia zawierać będzie conajmniej 600 stron. Prokurator ma pociągnąć do odpowiedzialności karnej około 2000 osób.

PARYŻ. (PAT). — **Wczoraj rano zmarł nagle w wieku 69 lat były prokurator Sekwany Pressard, znany ze sprawy zabójstwa sędziego Prince'a. Pressard był szwagrem b. premjera Chautemps. Złożony został ze swego stanowiska w lutym 1934 roku.**

Żona zmarłego twierdzi, że prokurator Pressard, cieszący się dobrem zdrowiem, od czasu złożenia z urzędu w związku ze sprawą Stawiskiego podupadł na siłach. Ciężkie przejścia spowodowały nagły zgon. Pragnąc jednak położyć kres wszelkiego rodzaju pogłoskom co do powodów śmierci prokuratora, pani Pressard zwróciła się do władz sądowych z żądaniem dokonania sekcji zwłok zmarłego.

Prośbę tę uwzględniono. Zwłoki h. prokuratora Pressarda przewieziono do gabinetu medycyny sądowej.

Co potrafi „serdeczna" przyjaciółka?

Z jej przyczyny dwie kobiety znalazły się w szpitalu dla obłąkanych

WILNO. Panna G. Kreszmerówna w Dziewieniszkach pod Wilnem płonęła szczęściem i radością, gdyż już za dwa dni miał się odbyć jej ślub. Wyprawa była także już prawie gotowa.

Tymczasem w przeddzień ślubu otrzymała od swego narzeczonego wiadomość, która spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Mianowicie narzeczony zawiadomił ją krótko i lakonicznie, że z przyczyn od niego niezależnych musi wyjechać i przeto ślub nie może się odbyć w oznaczonym terminie.

Kreszmerówna, ochłonąwszy nieco z pierwszego wrażenia pobiegła sama do mieszkania narzeczonego, celem zażądania wyjaśnień. Dowiedziała się tylko, że on już wyjechał.

Następnie pobiegła do swej najserdeczniejszej przyjaciółki abay poradzić się z nią, co teraz ma czynić. Dowiedziała się jednak, że ona także wyjechała. Już zaledwie trzymając się na nogach, poczęła jednak Kreszmerówna u sąsiadek swej przyjaciółki dowiadywać się o szczegóły wyjazdu jej przyjaciółki. Usłużne kumoszki oczywiście nie poskąpiły swoich informacji, przyczem wyszło na jaw, że szczęśliwej rywalce udało się pozyskać dla swego przyszłego męża, a byłego narzeczonego Kreszmerówny posadę u krewnych przy eksploatacji lasu.

Stała ta posada, uzupełniona niedużym posagiem, przechyliła też szalę w sercu pana młodego na rzecz — najserdeczniejszej przyjaciółki swej narzeczonej.

Kreszmerówna nie mogła znieść takiego zawodu i ciężko się rozchorowała, zdradzając objawy poważnej choroby nerwowej. Niemniej boleśnie od Kreszmerówny odczuła ten wypadek jej zamężna siostra która również dostała obłędu.

Wczoraj obie siostry zostały dostarczone do szpitala dla umysłowo chorych na Antokolu przy ul. Letniej.

Potworne morderstwo

ŁÓDŹ. (PAT). Wczoraj wieczorem w Zduńskiej Woli dwaj zamaskowani mężczyźni wtargnęli do mieszkania dyrektora gimnazjum w Zduńskiej Woli im. Kazimierza Wielkiego, Bieganskiego i wystrzałem z rewolweru pozbawili go życia. Morderstwo zostało popełnione na oczach żony i dwojga dzieci ś. p. Biegańskiego. Bandyci zbiegli. Śledztwo w toku.

Niezwykły świadek w procesie adwokata

Bezczelne żerował na oskarżonym Łypacewiczu

W dniu wczorajszym w dalszym ciągu przesłuchiwani byli pozostali oskarżeni. Wszyscy wypierają się winy. Zeznania ich są ogromnie mętne.

Trudno rozeznać się w tej plątaninie okoliczności, na jakie powołują się ci „ludzie z przeszłością i doświadczeniem kryminalnem". Wszyscy starają się zwalić całą winę na adwokata Łypacewicza, oświadczając, że przyjmowali od niego czeki i weksle w jak najlepszej wierze, że ten człowiek zamożny i pochodzący z zamożnej rodziny będzie honorował swoje własne czeki.

W godzinach popołudniowych zaczęli zeznawać świadkowie. Pierwszym świadkiem był Wacław Wiklak.

Zeznanie tego świadka, który zresztą dał początek całej sprawie, brzmią więcej niż sensacyjnie. Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego świadek ten nie dzieli z innymi ławy oskarżonych.

Świadek Wiklak, obecnie współwłaściciel sklepu spożywczego przy ulicy Senatorskiej, zaczyna swoje zeznanie od tego, że w roku 1930 skazany został na 3 lata więzienia za oszustwo. Karę odbywał wraz z niejakim Kozakiem, który również za oszustwo był skazany na 2 lata. Temu to Kozakowi świadek w więzieniu opowiadał, że na wolności „pośredniczył w tranzakcjach handlowych typu dyskonta weksli" i że w związku z tem znał w Warszawie i na prowincji cały szereg lichwiarzy, którzy dyskontowali weksle i czeki.

Św. Wiklak, przedterminowo zwolniony w 1932 r., spotkał po wyjściu z więzienia Kozaka, który mu powiedział, że ma do zdyskontowania weksle i czeki brata Ministra Sprawiedliwości, Michałowskiego. Dodał, że ewentualnie weksle te mogą być żyrowane przez adw. Łypacewicza, którego ojczymem jest Michałowski, ów rzekomy brat Ministra.

Św. Wiklak postanowił tedy, czując, że przy tym dyskoncie weksli może coś zarobić, zwrócić się bezpośrednio do adw. Łypacewicza.

Zwróciwszy się tedy do Łypacewicza, dowiedział się, że on potrzebuje pieniędzy i gotów jest skorzystać ze świadka t. j. Wiklaka, pomocy.

Wiklak oświadczył, że za prowizję gotów jest zdyskontować weksle po 5 — 6 procent miesięcznie. Łypacewicz przystał na to i wręczył czeki na 500 zł. Wówczas świadek zwrócił się do właściciela biura budowlanego Jana Górala (oskarżonego w tej sprawie) i przedstawił czeki otrzymane od Łypacewicza w sumie 1500 zł. Góral oświadczył, że może dać za nie 50 procent wartości. Łypacewicz zgodził się i na to. Wiklak z otrzymanej sumy 750 zł. wręczył Łypacewiczowi około 600 zł. Z tego 50 zł. otrzymał od Łypacewicza dobrowolnie tytułem prowizji, a 100 zł. zatrzymał sobie samowolnie, aby „dalej do czynienia z czekami Łypacewicza".

Po tej tranzakcji świadek otrzymał od Łypacewicza znowu czeków na 1500 zł. Z otrzymanych ponownie od Górala 750 zł. dał Łypacewiczowi niespełna 600 zł., resztę zatrzymując dla siebie.

Świadek w dalszym ciągu zeznaje, że kiedyś zwrócił się do Łypacewicza, aby zamiast czeków wystawiał weksle, bo te „więcej handlowo wyglądają".

Łypacewicz jednak odmówił.

W miarę, jak świadek zeznaje, wychodzą na jaw niesłychane szczegóły.

Oto świadek ten zwrócił się kiedyś do Łypacewicza z tem, że ma możność nabycia tanio na weksle opony za 12.000 zł. Opony te Łypacewicz mógłby sprzedać. Świadek otrzymał od Łypacewicza weksli na 12.000 zł. i gotówką 500 zł. Opon nie nabyto. Łypacewicz żądał zwrotu weksli. Wtedy świadek powiedział, że „opony można zamienić na mąkę", że ma pod Sochaczewem „znajomego młynarza", który sprzeda mąkę na weksle. Ale i ta tranzakcja nie doszła do skutku.

Kiedyś świadek spotkał się z Łypacewiczem w restauracji. Świadek, który miał tego dnia większą sumę pieniędzy wygranych na wyścigach i w ruletkę, zapłacił za Łypacewicza rachunek. Kiedy żądał zwrotu, Łypacewicz „dał" mu kartkę, że od daje mu patefon w zastaw.

Następnego dnia świadek przyszedł do mieszkania Łypacewicza i służąca wydała mu patefon, który świadek sprzedał, gdyż Łypacewicz w terminie nie zwrócił należności za wspólnie zjedzoną kolację.

Świadek ten podaje dalej, że obawiając się odpowiedzialności, gdyż może być pomówiony o udzielanie pomocy Łypacewiczowi, przyszedł do Urzędu Śl. i tam złożył protokularne zeznanie, które stało się punktem wyjścia całej tej sensacyjnej sprawy.

Oskarżeni uciekli

Sprawa fałszerzy książeczek P.K.O.

W procesie bandy fałszerzy książeczek P. K. O. nastąpił nieoczekiwany zwrot.

Oskarżony Bienias był poszukiwany przez policję. Ponieważ w sprawie tej odpowiadał z wolnej stopy, w dniu wczorajszym wywiadowca Urzędu Śledczego zwrócił się do prokuratora z prośbą o nakazanie aresztowania Bieniasa.

Bienias — jakby przeczuwając, co się święci wymknął się niepostrzeżenie z sali sądowej. Wskutek nieobecności oskarżonego proces uległ chwilowej przerwie do poniedziałku. Jeżeli do tego czasu Bienias nie uda się schwycić, sprawa jego będzie wyłączona.

B. sekretarz konsulatu defraudantem

Sąd Apelacyjny w Warszawie rozważał wczoraj sprawę 40-letniego Tadeusza Dobrowolskiego, b. sekretarza polskiego konsulatu w Antwerpji (Belgja), który przywłaszczył sobie z powierzonych mu sum około 25 tys zł. (około 100 tys. fr. belg.) i za to przez sąd okr. skazany na 3 lata więzienia.

Oskarżony nie przeczył, że taką właśnie sumę wydatkował ale wydatkował na cele publiczne, niosąc pomoc obywatelom polskim, oraz wydatkując na reprezentację i t. p.

Obrona osk. Dobrowolskiego była, jak to wykazał przewód sądowy, gołosłowną, wobec czego sąd wymierzył mu karę 3 lat.

Wczoraj Sąd Apelac. wyrok ten zatwierdził.

Grzeszna Małgorzata

Mieszkańcy wsi Gzów (pow. skierniewicki) wielce byli zaintrygowani postępowaniem 26-letniej Małgorzaty Świniarskiej. Mimo to, że uchodziła za dziewicę, co pewien okres czasu znajdowała się w stanie błogosławionym...

Gdy stan jej wracał do normalnej normy — nikt jednak po tomka nie widział i nic o tako wym nie słyszał. Każdy wówczas sądził, że były to jeno pozory. A ponieważ często pozory mylą, więc na pannę Małgorzatę spoglądano podejrzliwem okiem.

Takiego figla spłatała ciekawym sąsiadom p. Małgosia aż kilak razy. Za każdym razem nikt dziecka nie widział.

Ale do czasu. Aż pewnego razu komendant posterunku w Wawrze, Władysław Chołorowski natrafił na zwłoki noworodka w komorze szwagra Świniarskiej.

Jedna z tajemnic panny została odsłonięta. Wzięta na spytki — p. Małgorzata przyznała się do urodzenia dziecka, ale nieżyjącego.

W tych warunkach trupka poddano sekcji, która wykazała kłamliwość wyrodnej matki. Dziecko zostało uduszone przez nakrycie go poduszką.

Grzech panny Małgorzaty ocenił należycie Sąd Okręgowy i skazał ją na odbycie pokuty w formie jednego roku więzienia.

Grzeszna Małgorzata starała się o złagodzenie swego losu, lecz Sąd Apelacyjny w Warszawie, w osobie sędziego Hermanowskiego, nie znalazł żadnej okoliczności, któraby przemawiała za obniżeniem wymierzonej kary, wobec czego wyrok I instancji zatwierdził.

„Proszę o dłuższy pobyt w więzieniu"

Wyrok z zawieszeniem kary rozczarował oskarżonego

Są różne typy ludzi... i mieszkańców więzień. Są przestępcy, którzy siedzą w więzieniu za różne zbrodnie i nawet po opuszczeniu go mówią, że „siedzieli niewinnie"; są przestępcy, którzy imają się wszelkich sposobów, by do więzienia nie trafić. Są tacy, którzy z więzień uciekają. Ale że i są tacy, którzy nie popełniwszy przestępstwa, pragną się do więzienia dostać — przekonała nas wczoraj sprawa rozpoznawana przez Sąd Okręgowy. Tło tej niesłychanie rzadkiej sprawy przedstawia się następująco:

Do posterunkowego policji zgłosił się Jakób Wengart i kazał się aresztować. Policjant zapytał jakiego to przestępstwa dopuścił się ten dziwny „zbrodniarz". Wengart odmówił podania przyczyn. Wówczas policjant oświadczył, że nie wolno nikogo aresztować, póki nie ma się dostatecznych podstaw. Wówczas Wengart powiedział: „No, to ja panu dam zaraz podstawę! Teraz to mnie pan nareszcie zaaresztuje!"

I z temi słowy rzucił się na posterunkowego i zaczął szarpać go.

Wtedy życzeniu Wengarta stało się zadość. Posterunkowy aprowadził go do komisarjatu.

Wczoraj zasiadł Wengart na ławie oskarżonych za czynne targnięcie się na posterunkowego.

Do winy się przyznał i prosił o dłuższy pobyt w więzieniu, gdyż nie mając żadnych środków do życia, czuje się w więzieniu jak w pensjonacie.

Eks - narzeczony w roli sutenera

Zmuszał mężatkę do uprawiania nierządu

Na krótko przed wojną polsko - bolszewicką niejaki Bolesław Marcinkowski odgrywał umiejętnie rolę narzeczonego panny Stanisławy, którą w 1919 roku opuścił z powodu powołania pod broń.

Ponieważ p. Bolesław nie dawał znaku życia, więc panna Stanisława poczuła się wolną, jak ptak i z wolnej, a nie przymuszonej woli stanęła na ślubnym kobiercu wraz z p. K.

Tymczasem do kraju wrócił w 1923 r. p. Bolesław. Odszukał b. narzeczoną i wcale się nie zamartwił, że ma męża, raczej był poniekąd zadowolony z tego powodu.

W tajemnicy przed K. zmuszał b. narzeczoną do uległości, a gdy miał jej dosyć — pod groźbą pchał na ulicę.

K. opierała się temu i, żeby zaspokoić zachłannego Marcinkowskiego — zabierała pieniądze mężowi, byleby uchronić się przed pobiciem.

Gdy jednak skromne datki z kiesy mężowskiej nie starczały — pod terorem poszła na ulicę...

Do domu wracała późno, wymówiąc u męża ciągłe podejrzenia. Ciągła potrzeba pieniędzy również dawała mężowi du to do myślenia.

Bomba wreszcie pękła. P Stanisława ze łzami wyznała mężowi całą potworną prawdę.

Eks - narzeczony Marcinkowski, który przez szereg lat czerpał zyski z nierządu od terroryzowanej Stanisławy K. został pociągnięty do odpowiedzialności.

Kim on jest z zawodu? Chłop do wszystkiego. Na rozprawie m. in. podał źródło dochodów łowienie ryb w nurtach Wisły i t. p.

Sąd Okręgowy, uznając winę Marcinkowskiego za udowodnioną skazał go na 2 lata więzienia.

Wczoraj sędzia apelacyjny Krassowski wyrok ten zatwierdził.

Oskarżał prok. Godecki.

Amator gąsek

(A. E.) Antoni Babiarz, woźnica, ma apetyt nietylko na niewiasty, co wynika z jego na zwiska, ale i na całkiem niepełnoletnie gąski.

Zamiłowanie to odbiło się na pani Kunegundzie Trytyk, mieszkance Włoch pod Warszawą, która hodowała pięć gęsi.

Kochała je, niczem własne dzieci, jako że była bezdzietna, a najbardziej „Marysię", która miała plamkę na dziobie.

Aż tu pewnego razu w nocy gąski znikły jak kamfora i żadne poszukiwania nie pomogły.

Pani Kunegunda zalewała się łzami.

— Tak mi teraz smutno — skarżyła się sąsiadom — bez tego słodkiego „gę-gę-gę"! A najbardziej to mi żal Marysi, która miała plamkę na dziobie.

Po paru dniach policja odnalazła w Warszawie, u wyżej wspomnianego Antoniego Babiarza, pięć gęsi podejrzanego pochodzenia. Sprowadzono więc panią Kunegundę, która natychmiast rozpoznała w gąskach swoje wychowanki.

No i pan Babiarz stanął przed Sądem Grodzkim, jako oskarżony o kradzież.

— Czem się oskarżony trudni? — pyta sędzia.

— Koniem robię, proszę sądu! — odpowiada pan Babiarz, oskarżony o kradzież.

— Skąd oskarżony wziął te gęsi?

— Kupiłem na targu, proszę sądu ostatecznego!

— A poco?

— Żeby zjeść, naturalnie.

—Jakto? — dziwi się sędzia. — Pięć gęsi naraz do zjedzenia? Jabym się z trudem z ćwiartką gęsiny uporał!

— Wiadomo, proszę pana sędziego — odparł pan Babiarz — jeden lubi zjeść, drugi lubi wypić...

Publiczność parsknęła śmiechem, a sędzia spojrzał groźnie na oskarżonego: — To niby ja lubię wypić?

— ...a trzeci znowu lubi skłądać piniondze — dokończył rezolutny mistrz bata.

Sąd jednak, nie biorąc pod uwagę wywodów pana Babiarza, wlepił mu miesiąc siedzenia za kupowanie kradzionych rzeczy

Skazanie O. N. R.-owców

W wyniku rozprawy Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził wczoraj skazujący wyrok (od 3 do 6 miesięcy więzienia) na członków nielegalnej Organizacji Nar. Radykalnej: Zygmunta Grzełło, Bronisława Niemirowskiego, Kazimierza Glinickiego, Ferdynanda Gladowskiego i Walerję Staniszewską.

Sąd Apelacyjny uchylił jedynie wyrok, skazujący Wacława Makowskiego na 6 mies. więzienia i uniewinnił go.

Rok więzienia

za obrazę Państwa i Narodu

W pewnem miejscu na ul. Elektoralnej chodnik zatarasowali: 29-letni Rywka Hofman vel Hochman wraz z towarzyszącymi jej mężczyznami. O swobodnem przejściu nie było mowy.

P. Czesława Kurmanek natrafiła akurat na to miejsce, wobec czego w grzeczny sposób zwróciła uwagę, żeby stojące towarzystwo nie zagradzało drogi.

Powstała słowna utarczka w czasie której Rywka Hofman wyraziła się w sposób obelżywy o państwie i narodzie polskim.

W sądzie świadkowie potwierdzili autentyczność obelżywych słów, których ze względów obrażających moralności publicznej powtórzyć nie możemy, wobec czego Rywka Hofman skazana została za tę obrazę na rok więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Wesoły Kącik

U FOTOGRAFA

Bogumił Gwizdał, który szykuje się właśnie do żeniaczki, poszedł do fotografa.

— O jakie zdjęcia panu chodzi? — pyta fotograf. — Paszportowe, czy też większe?

— Naturalnie, że większe — rzecze pan Bogumił, — bo to dla narzeczonej. Chciałbym ze trzy sztuki.

— Dobrze! W tej chwili zapiszę — powiada fotograf. — Pańskie nazwisko?

— Gwizdał.

— Kto gwizdał?

— Bogumił.

— Jaki Bogumił? — dziwi się fotograf.

— No ja! Tak się nazywam.

— Aha. Siadaj pan teraz ładnie i uśmiechnij się pan.

— He, he, he! — śmieje się pan Bogumił.

— Ależ nie tak głośno —mówi fotograf. — Uśmiechnij się pan pocichutku, z wdziękiem.

— Pocichutku i z dźwiękiem? Albo jedno, albo drugie.

— Nie z dźwiękiem, ale z wdziękiem! To znaczy: ładnie, grzecznie. No, ale prędzej, bo inni klienci czekają, panie Glizda.

— Nie nazywam się Glizda, tylko Gwizdał.

— To wszystko jedno. Siądź pan sobie. Nie ruszaj się pan. Proszę spojrzeć na aparat. Gdzie pan patrzy, panie?

— Przecie patrzę na aparat.

— Ależ ja nie mówię o telefonie. Patrz pan na ten aparat, którym pana fotografuję, o tutaj!

— Aha, teraz rozumiem.

— A więc uwaga, panie Świstał.

— Nie nazywam się Świstał, tylko Gwizdał.

— To wszystko jedno. Zaczynamy! Główkę trochę nabok, o tak. Proszę się uśmiechnąć... Gdzie pan się znowu gapi?

— Przepraszam pana najmocniej, ale coś mi się wydaje, że tam w poczekalni słyszę głosik mojej lubej. Zaczekaj no pan krzynę, tylko pójdę zobaczyć.

Po chwili pan Bogumił powrócił.

— Przesłyszałem się — powiada. — No ale teraz to już kamieniem siedzę. Bierz się pan za robotę, panie fotograf.

— Zaczynamy — powiada fotograf. — Proszę zrobić przyjemny wyraz twarzy, główka nabok, o tak, dobrze. Chwileczkę, tylko zrobię światło. A teraz uwaga! Co tam znowu? Czego pan tak gębę wykrzywił?

— Strasznie mnie brzucho rozbolało — jęknął pan Bogumił.

— Niech pana licho weźmie, panie — zdenerwował się fotograf. — Jakiś pechowiec z pana, panie Piszczał.

— Nie nazywam się Piszczał, tylko Gwizdał. A te kolki to już mi przeszły.

— No dobrze. Siadaj pan równo. Uwaga, bo zaczynam.

— Zaraz, zaraz, panie fotograf. Jeszcze chciałem wiedzieć, ile te trzy zdjęcia będą kosztować?

— Sześć złotych.

— A jak się razem z narzeczoną zdejmę, to ile pan za to weźmie?

— Tak samo sześć złotych.

— No już chyba lepiej z narzeczoną przyjdę. Ale to za jakie dwa tygodnie, bo ona teraz nie ma czasu. Dowidzenia, panie fotograf. Jeszcze się zobaczymy, chyba, że znajdę jakiego tańszego.

Astrolog.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Pochłonął go Paryż... (Godło: Lena B.)

(Dokończenie)

Chciałam wszelkiemi siłami go nie puścić, wyznać wszystko ale nie mogłam. Ciągle sobie mówiłam: „Dziś mu powiem na pewno", ale kiedy zaczynałam „Włodku", język mi się zacinał i zapłoniona odwracałam się. On niczego nie widział i mówił że żal mu odjechać, bo mnie bardzo, a bardzo lubi, przyzwyczaił się do mnie i gdyby mógł wziąłby mię z sobą. Ale to było dla mnie mało. Ja kochałam go ogromnie.

Płakałam po nocach, chodziłam osowiała, domownicy domyślali się czegoś, a na zapytania odpowiadałam niegrzecznie, aby się do mnie nie wtrącali. I każdy dzień, każda minuta zbliżała mnie do rozstania. Chodziłam

Z MYŚLĄ O SAMOBÓJSTWIE

aby raz na zawsze skończyć z tem, ale mi nie wolno było tego czynić, gdyż miałam obowiązek zająć się domem i rodzeństwem.

Sytuacja moja była rozpaczliwa. Wiedziałam, że już nigdy nikogo nie pokocham i że to była moja pierwsza prawdziwa miłość, ale zarazem ostatnia.

Nadszedł dzień 4 sierpnia. O ósmej wieczorem zebrali się znajomi państwa L. na dworcu. Włodek był blady i smutny. Ja ledwie stałam na nogach. Wszyscy obecni koledzy wiedzieli już, co czuję dla niego i sam Włodek dowiedział się kilka dni przed wyjazdem. Cierpiał nad tem bardzo. Smutny patrzał mi w oczy. Przyrzekał, że będzie pisał. Ściskał mi rękę i prosił, abym nie traciła nadziei. Trzymano mnie za ręce, bo mogłam lada chwila zemdleć. Żegnamy się. Włodek przy wszystkich bierze mnie w silne ramiona i całuje w usta. Przez ten

UŁAMEK SEKUNDY BYŁAM SZCZĘŚLIWA.

Jeszcze jedno spojrzenie, uścisk dłoni, gwizdek, pociąg rusza i unosi ze sobą mego Włodka.

Wróciłam do domu rozbita i od tej pory często szłam pod jego okna, aby spojrzeć na ukochaną twarz, czekałam aż przyjdzie. Ale niestety! Gdzie się obrócę, tam drogie wspomnienia: tu poznaliśmy się, w tym kinie byliśmy we dwoje, na tej ławce w Alejach siedzieliśmy.

Dostawałam listy. Powodziło mu się doskonale. Włodek robił nadzwyczajne postępy w nauce.

Z początku listy były częste, a później coraz rzadsze. W wirze życia paryskiego na pewno zapomniał o swojej przyjaciółce.

Ja przyzwyczaiłam się tęsknić. Czuję, że go nigdy nie zobaczę. Praca wypełnia mi życie i staram się zapomnieć i wyrwać wszystko z serca. Ale jednak nie mogę. Może zczasem zapomnę o wszystkiem. Włodek przestał pisać. Może się ożenił.

Wróciłam powoli do siebie, ale moja pierwsza miłość jest najboleśniejszem i najpiękniejszem wspomnieniem.

Słowa miłości dla jednego, dla drugiego pieszczoty (Godło: Bolesław Z.)

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Korzystając ze sposobności ogłoszenia przez pismo Sz. P. Redaktora, ankiety na temat miłości, pragnę i ja opisać przeżyte fakty w tym względzie,

MIŁOŚĆ NA KŁAMSTWIE I OBŁUDZIE

Od czterech lat życia, jestem bez ojca, wychowany jedynie przez matkę, która utrzymywała mnie z pracy swoich rąk, jak każda Matka polka, w duchu religijnym i surowym dość rygorze. Tak trwało to do 12 roku życia. W tym, roku zmuszony byłem wziąć się do pracy, by pomóc Matce, lecz mimo wszystko, czułem się szczęśliwy i zadowolony mając tę satysfakcję, że już pracowałem sam na siebie.

Przychodzi rok 18-ty, który to rok staje się przełomowym. Choć

POCZĄTKI BYŁY RAJEM,

to koniec stał się dla mnie piekłem, a powód ku temu ta przeklęta miłość. Jak to było dotychczas, że śmiałem się z miłości, tak nagle płaczę przez miłość. I choć nie jestem może przystojny, czy ładny, jestem sobie człowiekiem, jak mi mówią, bardzo sympatycznym, a w dodatku, mam dobre i uczuciowe serce. Oto mój początek miłości, który miał miejsce w 1926 r.

Kiedy byłem na zabawie, w towarzystwie trzech znajomych pań, stało się coś dziwnego ze mną, lecz sam nie potrafię tego określić, co. Powodem tego naturalnie kobieta. Piłem piwo przy bufecie, gdy obok mnie stanęła panienka:

KWIAT I MLEKO

oczy jak magnes, bo kiedy spojrzałem na nią, to poprostu coś mną wstrząsnęło, gdyż stałem przy piwie coś około pół godziny nieruchomy, a serce mi biło coraz silniej. I byłbym tak stał może nawet i do rana, gdyby nie ręka tej ładnej Stefci (tak jej było na imię). Panna ta przyszła do mnie sama, kładąc mi swą rękę na mojem ramieniu, pytając się, co mi brakuje.

Za chwilę usłyszałem przemiłe słówko, gdyż ona to zauważyła, a poczuwszy, iż zaczynam pomału przychodzić do siebie, zażenowałem się, sromotnie, ponieważ sam nie wiedziałem, co się ze mną stało.

Po chwili namysłu odpowiedziałem Jej, że nie wiem. Ona wyczuła, że to Jej osoba kładzie mi hamulec, nie pozwalając mi na powiedzenie prawdy.

Po chwili zaczęła orkiestra grać walca i, proszę sobie wyobrazić, pierwsza prosi mię, bym z Nią zatańczył, a

TO MI POWINNO DOBRZE ZROBIĆ

Radość moja była bez granic, gdy usłyszałem Jej zaproszenie a od tego tańca nie odstępowała mnie już ani na chwilę, aż do końca zabawy, której zakończenie nastąpiło dopiero rano.

Po zabawie, odprowadziłem Ją do domu, prosząc Ją o spotkanie w dniu następnym. Nie odmówiła mi, przybywając w następnym dniu, a nawet przyszła punktualnie.

Spotkanie to zapoczątkowało między nami przyjaźń, a następnie miłość. I mimo, że Ją kochałem, nie wyznałem Jej pierwszy, lecz Ona mnie, a nastąpiło to stosunkowo w krótkim okresie czasu, bo już po sześciu tygodniach, naszej znajomości, kiedy jak zwykle odbywałem z Nią przechadzkę po parku.

Wyznanie to nastąpiło

W PIĘKNĄ NOC KSIĘŻYCOWĄ

kiedy oboje siedzieliśmy na ławeczce, przytuleni do siebie, jak dwa „gołąbki". Wtem poczułem słodki pocałunek na twarzy, a był to pierwszy pocałunek w mojem życiu. W trakcie tego wyznała mi swą miłość i przysięgała wierność do końca życia, a ja Jej nawzajem.

Po tem wyznaniu zaczęliśmy układać plany na przyszłość i tak trwało to do rana.

W ówczesnym czasie byłem jeszcze przed wojskiem, to też zgodziła się czekać, oświadczając mi, że nie może żyć beze mnie. Wierzyłem i myślałem o Niej dniami i nocami.

Od tego czasu

ZACZĄŁEM SKŁADAĆ PIENIĄDZE

na naszą wspólną przyszłość. Zarabiałem wtedy nieźle, nie szczędząc i dla Niej, spełniając Jej wszelkie zachcianki, a wszystko robiłem oczywiście z miłości do mojej ukochanej, ponieważ była moją pierwszą i najszlachetniejszą miłością, jaka może tylko istnieć na świecie.

Kochaliśmy się przez trzy lata, a w międzyczasie skończyłem z wojskiem. Radość moja i ukochanej mojej nie miała granic, że teraz już będziemy mogli być ze sobą na zawsze. To też po obopólnem porozumieniu się poszedłem pewnej niedzieli, a było to w 1929 r., do Jej rodziców, by oświadczyć im o swem postanowieniu, a następnie prosić ich, by Jej pozwolono wyjść za mnie.

ZOSTAŁEM PRZYJĘTY

bez jakichkolwiek trudności, a nawet Ojciec mej ukochanej, był z tego bardzo zadowolony, mimo, że był On wyższym urzędnikiem sądowym, a córka Jego była urzędniczką, ja zaś byłem tylko skromnym inkasentem.

Dalszy ciąg jutro

Coś dla pani



Pani idzie na bal i ma zmartwienie — jak się uczesać? Modne w przeszłym roku loki, już nie są noszone. Może więc będzie pani do twarzy w takiem oto młodziutkiem uczesaniu.

HUMOR

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI

— Zerwałam z narzeczonym.

— Dlaczego?

— Wczoraj były moje imieniny. Zapytał mnie, co mi kupić, jako prezent. Więc oświadczyłam mu, żeby mi przyniósł coś na szyję.

— I co ci kupił?

— Kawałek mydła.

MŁODY ŻONKOŚ

— Żenię się, Kleofasiu.

— Ty? W wieku lat siedemdziesięciu?

— To co? Przekonasz się, że jeszcze będę miał dzieci.

— A ile lat ma twoja żona?

— Osiemnaście i jest bardzo ładna.

— Ach tak. W takim razie napewno będziesz miał dzieci.

W WOJSKU

— Kanonier Durny. Poco armata ma lufę?

— Żeby ją pucować, panie poruczniku.

PROGRAM RADJOWY

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 Muzyka z płyt. 7.15 Dziennik poranny. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Audycja dla dzieci młodszych. 12.30 XIII-ty Koncert szkolny z Filharmonji. 15.45 Marsze Kawalerji w wykonaniu orkiestry I-go płk. Szwoleżerów 17.00 Rozstrzygnięcie Konkursu dramatycznego na scenarjusz słuchowiskowy dla Radjowego „Teatru Wyobraźni". 17.50 „Skrzynka pocztowa". 18.15 Koncert Zespołu Wiedeńskiego Almy Roce. 19.00 Koncert Chóru „Harfa". 19.20 Przemówienie b. premiera J. Jędrzejewicza z okazji imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. 19.30 Mendelssohn — Bartholdy: Pieśni bez słów. 20.05 Muzyka lekka w wykonaniu Orkiestry P. R. 21.00 Koncert popularny. 21.45 „Separatyzm dzielnicowy Wielkopolski". 22.30 Muzyka taneczna.

„HARFA" PRZED MIKROFONEM

Znany w całej Polsce i zasłużony w swej działalności propagowania pieśni polskiej — chór „Harfa" pod starannym i wysoce kulturalnym kierunkiem dyr. Wacława Lachmana odśpiewa w studjo warszawskiem w dniu 31 stycznia o godz. 19.00 kilka pieśni Maszyńskiego, Noskowskiego, Lachmana i Lipskiego.

MARSZE KAWALERJI

Pieśń, która podnosi ducha i dodaje otuchy, towarzyszyła przedewszystkiem zawsze żołnierzowi polskiemu, splatając zew swej melodji z odwagą, jaka nie opuszczała go w boju. Była mu podnietą i otuchą, uśmiechem i wytchnieniem w twardej doli żołnierskiej. Ciekawym przeglądem muzyczny marszów kawalerji będzie w dniu 31 stycznia o godz. 15.45 (czwartek) koncert w wykonaniu orkiestry 1 Pułku Szwoleżerów.

Sensacyjne oświadczenie

Otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Centralny Związek Zapaśników Polskich, jako jedyna w Polsce organizacja lokalna ogniskująca zapaśniczy sport zawodowy i afiljowana do Międzynarodowej Unji Zapaśniczej stwierdza niniejszem, że impreza reklamowana w kinie „Palace" nie ma nic wspólnego z dorocznemi turniejami organizowanemi w poszczególnych państwach Europy, jak również i w Polsce przez Międzynarodową Unję Zapaśniczą, jako do tego powołaną i stojącą na straży powagi i dobra zawodowego sportu zapaśniczego.

W związku z powyższem należy stwierdzić, że tylko Unja reprezentowana na terenie Polski przez nasz Związek może organizować zawody zapaśnicze o mistrzostwo danego kraju natomiast rozgrywki o tytuł Mistrza Europy bądź o mistrzostwo świata mogą być organizowane na mocy specjalnej licencji wydawanej każdorazowo przez Unję w porozumieniu z Zarządami wszystkich lokalnych Związków.

Jak z tego widać impreza w kinie „PALACE" może być potraktowana jedynie jako ściśle prywatna rozgrywka o samozwańcze „Tytuły".

W końcu podkreślamy, że nazwiska Zbyszka Cyganiewicza jak również Maksa Krauzera, zdobywcy mistrzostwa Anglji w roku bieżącym, zostały użyte przez organizatorów turnieju bez wiedzy i zgody obu wyżej wymienionych co już wskazuje na chęć bałamucenia opinji publicznej.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Wiadomość o rzekomej śmierci Józika, podana Jul. przez Jakóba tak ją przeraziła i tak nią wstrząsnęła, że była niemal nieprzytomna z rozpaczy...

Jęczała i płakała, bijąc głową o ścianę, przeklinając Jakóba i cały świat.

Wszelkie wysiłki Jakóba uspokojenia jej spełzły na niczem.

Zbyt wielka była rozpacz Juli, zbyt straszliwe jej wzburzenie nieoczekiwaną, a tak tragiczną dla niej wieścią.

Gdy Jakób wreszcie przekonał się, że uspokajaniami i perswazjami nic nie zdziała, w tej chwili przynajmniej, przerwał swe wysiłki w tym kierunku i zaniechał dalszych prób.

Pomyślał sobie:

— Niech się dziewczyna wyszaleje i wypłacze... Sprawi jej to ulgę, zarazem zmęczy ją i przestanie.

Postanowił więc czekać cierpliwie...

Po kilku minutach cierpliwość jego wszakże wyczerpała się.

Byłby czekał może jeszcze dłużej, gdyby widział, że przynajmniej zanosi się na uspokojenie.

Widząc wszakże, że przeciwnie, rozpacz Juli potęguje się nawet z minuty na mintę, wcale nie zdążając w kierunku kresu, stracił ostatecznie resztki cierpliwości.

I już swoim zwykłym tonem, tym dawnym, który był Juli tak dobrze znany i tak przykre budził w niej wspomnienia, zawołał:

— No, ale teraz już koniec! Napłakałaś się i dosyć. Teraz już czas iść! Najwyższy! Zbieraj manatki i chodź. Ja już nie mogę dłużej czekać...

Poczem sam zaczął zbierać rzeczy, podając jej najpierw odzież i cały czas ostro już przymawiając jej:

— Masz! Bierz! Palto! Kapelusz!...

Jula bezwolnie brała od niego wszystko, on zaś w dalszym ciągu gderał:

— Słyszał to kto? Widział to kto taką głupią dziewczynę? Czeka na nią jeden z najbogatszych młodzieńców Paryża, który codzień przysyła świeże setki tysięcy, syn ministra, młody, przystojny z wielką przyszłością, zakochany nazabój, porzędny, solidny młodzieniec, któregoby każda paryżanka nawet z najlepszej rodziny uważała za największą karjerę dla siebie, za szczyt wszystkich marzeń, to jej się przypomina ten chłystek warszawski, mydłek, nic, zero, dwa zera, a w każdym razie niemogący nawet się umywać do tamtego. To już nawet nie trzeba być dzieckiem, tylko zwyczajną idjotką...

Wspomnienie o Józiku wszakże ponownie rozjątrzyło Julę.

Znów napłynęła fala rozpaczy...

Znękana i zmiażdżona udręką, Jula krzyknęła:

— Nie pójdę nigdzie!... Nie ruszę się nawet z miejsca, póki nie będę wiedziała, coście zrobili z Józkiem! Nic i nikt poza nim mnie nie interesuje, nie mam nic do stracenia! Mam żyć bez niego, to lepiej wcale!

Widać było, że zacięła się w swoim uporze, który przełamać będzie już teraz bardzo trudno.

Jakób zrozumiał więc, że będzie musiał chwycić się innego sposobu działania.

Choć był bardzo na nią oburzony i zagniewany, widział wszakże wyraźnie, że działać tu przemocą niema co.

Dlatego przedewszystkiem, że zaprowadzić ją do Artura w takim stanie wogóle niema poco.

To spotkanie miało być przecież wielce radosnem dla niej i dla niego, a nie byłoby niem z pewnością, gdyby Jula poszła na to spotkanie pod wrażeniem dopiero co przeżytego ciosu.

Tymczasem czas mijał, a Jula trwała w stanie bezgranicznej rozpaczy.

Jakób był bezradny. Zupełnie już nie wiedział, co czynić.

Pomyślał sobie:

— Nawet największa rozpacz musi przecież przejść. Poczekajmy...

Znów przeczekał jeszcze parę chwil, poczem zwrócił się do Juli łagodnym i pieszczotliwym tonem, mówiąc:

— Trudno, dziecko moje. Nie chcesz, to nie. W takim razie — przepadło. Nie pójdziesz Nie chcę cię do niczego zmuszać. Lada chwila Arturowi znudzi się czekać i pójdzie Jest jeszcze ostatnia chwila. Ale jak nie, to nie. W każdym razie do mnie nie możesz mieć pretensji. Ja chciałem cię wypuścić. Teraz już żebyś nie mówiła, że ja cię trzymam w więzieniu, bo jak cię z niego wypuszczam, nie chcesz z tego korzystać Chcesz koniecznie zostać u mnie? Dobrze, może być i tak... Siedź tu, jeżeli ci tak dobrze. Możesz u mnie siedzieć nawet dziesięć i dwadzieścia lat, ale jeżeli myślisz, że przez to odzyskasz Józika, to się grubo mylisz On już się skończył, jego niema. Umarł. Jeszcze narazie nie umieją umarłych wskrzeszać i ty twojem siedzeniem u mnie też mu życia nie przywrócisz. Trzeba się wreszcie pogodzić z losem. To jest fakt i faktu nic nie zmieni...

Jula milczała uparcie, ale ponieważ już nie protestowała i nie lamentowała, Jakób uznał to za dobry znak i mówił dalej:

— Nie bądźże dzieckiem, Juleńko. Bądź rozsądną dziewczyną. Czy nie zdarza się czasem, że ktoś umiera: ojciec, matka, narzeczony, mąż i jednak jakoś ludzie żyją po tej stracie. Przecież, gdyby się po śmierci każdej, nawet najdroższej osoby opuszczało ręce i pogrążało się w beznadziejnej rozpaczy, nie byłoby już wogole życia na ziemi. A więc, Juleńko, powiedz, co chcesz, jaką drogę wybierasz. Ja ci przyrzekam, że zastosuję się do wszystkiego. Tak albo tak... Abyś się już wreszcie zdecydowała. Chcesz zostać, proszę bardzo... Ale wiem, że jesteś rozsądna panienka i zgodzisz się iść do Artura, prawda?

Jula milcząco skinęła głową.

I potem już nie sprzeciwiała się niczemu. Pozwalała Jakóbowi robić ze sobą, co tylko zechciał...

On zaś żywo zakrzątał się dookoła niej. Pomógł jej się ubrać, zawiązał oczy chustką, czemu się już nawet nie opierała, wyszedł z nią, wsiadł w taksówkę i pojechał.

Gdy tylko odjechali paręset metrów, Jakób zdjął jej chustkę z oczu, mówiąc:

— Widzisz, że to nie żaden podstęp, tylko środek bezpieczeństwa.

Artur, który już się znów strasznie niecierpliwił i stał na tarasie, ujrzał ich zdaleka i rzucił się ku nim. Gdy ujrzała Artura, jakby nagle obudziła się ze snu. Zemdlała. Artur rzucił się do ratowania jej. Przy pomocy służby przeniósł ją do gabinetu, wezwał lekarza, który dość szybko doprowadził ją do przytomności.

Gdy wreszcie otworzyła oczy, zapytała:

— Gdzie jestem?

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

PRZYKRA ROZMOWA

Samochód, jaki zagrodził Noderskiemu przejście przez ulicę, należał do Mary Young.

Patrzyła na niego przez lustrzaną szybę.

Skierował wzrok w jej twarz. Spojrzenia ich skrzyżowały się.

Mimowoli sięgnął do kapelusza i uchylił go w ukłonie.

Skinęła głową i dała mu znak ręką.

Stał, nie poruszając się.

Otworzyła drzwiczki, zapraszając go gestem do wnętrza.

— Siadaj — zawołała, kiedy stał nieporuszony. Chcę z tobą zamienić parę słów. Chyba nie boisz się mnie?

— Poco, Mary, mamy jątrzyć nasze rany? Nasza rozmowa już niczego nie naprawi. Nie naprawi nawet twego zdania o mnie. Lepiej uznajmy naszą znajomość za skończoną.

— Dobrze, ale siadaj, gdyż chcę jednak parę słów ci powiedzieć.

Ociągając się, Noderski zajął miejsce obok Mary.

— Jedź prosto! — zawołała Mary do swego szofera.

Odwróciła następnie swą twarzyczkę w stronę Noderskiego i przyglądała mu się ciekawie, jakby go dawno nie widziała, albo też spostrzegła w jego rysach jakieś ciekawe zmiany.

Patrzył również, nie spuszczając wzroku z jej oczu, błyskających ognikami.

Mary milczała dłuższą chwilę. Samochód stoczył się już ze spadku koło Belwederu i mknął asfaltową szosą, prowadzącą do Wilanowa.

— Słucham cię — przerwał wreszcie Noderski zniecierpliwiony uporczywym wzrokiem Mary.

— Czy pamiętasz, co ci powiedziałam w Zakopanem? — powiedziała wreszcie.

— Nie bądź dziecinna, Mary — żachnął się. — Wdzięczny ci jestem za cudowne chwile, które razem przeżyliśmy. Mam wrażenie, że przeżyłaś również chwile bardzo przyjemne w życiu. Cenmy je obydwoje i zachowajmy każde w swojej pamięci. Niestety, nie umiałem odnaleźć w swem sercu głębszej miłości dla ciebie...

— Większą znalazłeś dla miljona dolarów, wyłudzonych od mojego ojca! — mówiła spokojnie. — Nie obawiaj się, nie chodzi mi o pieniądze. Mam ich dosyć i mój ojciec na pewno ich też nie żałuje. Ale czy zdajesz sobie sprawę z tego, że zadrwiłeś z kobiety, która cię kochała, która została twoją kochanką? Która uważała ciebie za swoją własność, a siebie za twoją?

— Nie mów w ten sposób! To są stare komunały. Jesteśmy przecież ludźmi nowoczesnymi. Wiemy, czem jest miłość, wiemy, czem są rozkosze kochanków. Czyż mamy to obarczać legendami, stworzonemi przez poetów? Czyż ludzie kochają się wiecznie?...

Mary słuchała i lekki, ironiczny uśmieszek pojawił się na jej zmysłowych, nieco przygrubych ustach.

— Przekonasz się za parę miesięcy sama, że potrafisz się zainteresować kim innym, że w tobie pojawi się inne uczucie, może o wiele piękniejsze i mocniejsze niż to, jakie żywiłaś dla mnie.

Pokręciła głową.

— Nie... Kobiety w mojej rodzinie inaczej kochają. I nie pozwalają drwić ze swej miłości.

— Więc dobrze... Ale czego sobie życzysz ode mnie? Co miałaś mi powiedzieć? — powiedział już cierpkim tonem, niezadowolony z przerwania mu myśli, tak radosnych i miłych.

— Nic takiego... Chciałam ci tylko przypomnieć, że jestem i czuwam. Przysięgłam ci zemstę i słowa dotrzymam.

— Masz mnie zamiar zasztyletować, jak to czynią w powieściach zazdrosne Hiszpanki?

— Nie... Chciałam cię uprzedzić, że wiem o twojej ukochanej...

— O kim? — głos Noderskiego lekko zadrżał.

— O pewnej jasnowłosej panience, w której podobno kochasz się oddawna beznadziejnie... Kochałeś się nawet przed naszą znajomością.

— Któż ci o tem naopowiadał? Plotki!

— W waszym kółku wszyscy dowiadują się bardzo prędko o wszystkiem. Niewiele robicie, tylko udzielacie sobie wzajemnie wiadomości. Dowiedziałem się i to niech ci wystarczy. Wiem nawet, że ten młody mężczyzna, z którym miałeś awanturę w restauracji w Zakopanem, jest twoim rywalem. Widzisz, że wiadomości moje są ścisłe.

— I cóż z tego, gdyby nawet tak było? Może dowiedziałaś się o tem dość dawno? — zadał pytanie, gdyż nagle błysnęła w jego głowie myśl, że Montemort porywając Tecię, działał w porozumieniu z mściwą Amerykanką.

— Nie, dowiedziałam się tego niedawno. Dopiero wczoraj. Chciałam się dowiedzieć. Oglądałam nawet wczoraj zdemolowane przez ciebie mieszkanie u twego przyjaciela. Niema co! Zaimponowałeś mi zniszczeniem, którego tam dokonałeś. Dawno się tak nie ubawiłam, jak wczoraj, kiedy złożyłam wizytę niespodziewaną panu de Montemort!...

Noderski wzruszył ramionami.

— Więc czego sobie życzysz wreszcie ode mnie? — zawołał Noderski, zniecierpliwiony już całkowicie śmiechem dziewczyny.

Dalszy ciąg nastąpi.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Jestem za mało wykształcona dla niego...

Zwierza nam się młoda wdówka:

„Przypadkowo poznałam człowieka, który z początku, niebardzo mi się podobał. Po kilku spotkaniach poznałam w nim dobrego i szlachetnego człowieka. Ponieważ takich osób jest mało na świecie, po pewnym czasie zaczęłam do niego się przyzwyczajać. Choć jesteśmy wiekiem i duchem równi a jednak prześladuje mnie myśl, żeby z tem wszystkiem skończyć, bo uważam, że jestem zamało wykształcona dla Cecha. Ta myśl nie daje mi spokoju. Wciąż wydaje mi się, że „za wysokie jego progi na moje nogi". Ponieważ jest to człowiek wykształcony i na wysokiem stanowisku, więc ja mu nie odpowiadam. Uważam, że ludzie powinni się łączyć równy z równym — wtedy każdy się dobrze czuje. Ja natomiast niezależna od nikogo, pracuję u siebie i borykam się z losem, bo ciężko jest żyć kobiecie (wdowie), która ma na utrzymaniu matkę staruszkę i dwóch synów, których można nazwać doroslymi chłopcami. Starszy pracuje i zarabia mało. Pieniędzy mu nie zabieram, bo uważam, że chłopiec musi iść czy na tańce, czy na ślizgawkę, czy się ubrać przyzwoiciej. Czasem parę złotych dostanę od syna, Młodszy chodzi do szkoły. Mój Cecho wcale nie wie, w jakich jestem warunkach, bo cóż mam mówić, kiedy jemu też jest ciężko choć jest sam jeden. Ma różne wydatki nieprzewidziane, o których ustawicznie słyszę, gdyż wszędzie musi bywać, ponieważ to człowiek z towarzystwa i jego stanowisko tego wymaga.

Ja natomiast we wszystko wierzę i czekam na jego telefon z utęsknieniem, aby choć usłyszeć jego głos przez telefon, na który codziennie prawie czekam. A widujemy się raz na tydzień, a nawet i po tygodniu go nie widzę — stale jest zajęty. Ja mam prawie każdy wieczór wolny, chciałabym się częściej zobaczyć, żeby myśli rozerwać. Nie jestem wymagającą, ale raz w tygodniu możemy gdzieś iść, ponieważ ma bilety bezpłatne czy do kina czy do cyrku lub do teatru. Gdyby przyszło płacić, tobym tego nie żądała, żeby ze mną poszedł i tracił pieniądze, ale naogół z tego nie korzystam. Ja natomiast pozwalam sobie od czasu do czasu na randki z drugim ponieważ jesteśmy ludźmi wolnymi. Nie dla przyjemności to robię, tylko dla zabicia czasu. Radź, kochany Redaktorz, radź, co robić, czy czekać i być cierpliwą, czy też zerwać tę naszą znajomość, bo zdaje mi się, że z tego będą nici i życzyć mu szczęścia z inną, gdyż on też dużo przeszedł przez życie".

Skrupuły Pani wydają mi się bezpodstawne, skoro ów Pan ich nie posiada. Przecież nikt go nie zmusza do widywania się z Panią. Czyni to dobrowolnie, a więc zapewne z przyjemnością. Poziom wykształcenia Pani musi mu odpowiadać, czegóż więc pragnąć? Częstszego spotykania się? Cóż jeżeli mu czas na to nie pozwala? A że on (może!) widuje się również z inną, czyż wolno komukolwiek zabronić mu tego? Przecież sama Pani pisze: „Jesteśmy ludźmi wolnymi" i czyż Pani nie spotyka się z innym mężczyzną? Czy „dla zabicia czasu", czy dla czego innego, to już nieważne. Najbardziej nie słuszne są Pani myśli o zerwaniu znajomości. Pisze Pani: „Zdaje mi się, że z tego będą nici". Nie wolno tak materjalistycznie stawiać sprawy. Czy z każdej znajomości zaraz musi coś „być"? Czy Pani nie wystarcza zwykłe obcowanie z człowiekiem, dla którego Pani ma tak wiele sympatji? Jeżeli nie, proszę to powiedzieć, ale jabym nie radził.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

DWA ZWYCIĘSTWA POLSKI W AROSIE

ZURYCH. (PAT). — W Arosie rozpoczął się turniej hokejowy z udziałem reprezentacji Polski, reprezentacji Pragi, klub HC Arosa i HC Davos Kanadyjczycy biorą udział w konkursie jedynie poza konkursem. Udział ich zresztą ogranicza się do spotkania ze zwycięzcą turnieju. Turniej rozpoczął się w poniedziałek meczem pomiędzy reprezentacją Pragi a drużyną HC Arosa Zwycięstwo odniosła Arosa w stosunku 3:1.

We wtorek Polacy walczyli z Arosą, bijąc ją bez wysiłku 6:2 (0:0, 2:0 4:2) Po pierwszej tercji, mniej więcej równej, Polacy przejmują inicjatywę, której już nie oddają do końca meczu. W trzeciej fazie gry zespół szwajcarski stara się za wszelką cenę zmniejszyć cyfrowo klęskę, ale udaje mu się zdobyć zaledwie dwie bramki, podczas gdy Polacy zdobywają aż cztery.

DRUGIE ZWYCIĘSTWO POLSKICH HOKEISTÓW W AROSIE

We wtorek po południu Polska rozegrała drugi mecz hokejowy w tym dniu z reprezentacją Pragi, której barw broni Sparta. Polacy odnieśli drugie zwycięstwo w stosunku 3:1. W pierwszej tercji Polacy zdobywają prowadzenie 1:0. W drugiej tercji wynik był bezbramkowy. W trzeciej tercji obie drużyny zdobyły po jednej bramce.

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA BOKSERSKIE WARSZAWY

Indywidualne mistrzostwa bokserskie Warszawy klasy B rozpoczną się dn. 3 lutego w gmachu YMCA. Do tych zawodów zgłosiło się około 110 bokserów, z tego najwięcej z CWS, Polonji, Skry, Fortu Bema Skody i Makabi.

GEDANJA PROWADZI W ROZGRYWKACH PIŁKARSKICH I HOKEJOWYCH GDAŃSKA

Polska drużyna Gedanji w Gdańsku odniosła w tych dniach dwa poważne sukcesy. W rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo Ligi okręgu bałtyckiego Gedanja pokonała zdecydowanie zeszłorocznego mistrza okręgu Preussen 4:1 (3:1) Dzięki temu zwycięstwu Gedanja wysunęła się na czoło tabeli mistrzowskiej Od wyniku następnego meczu zależy, czy uda się Gedanji, która od 6 lat bez przerwy znajduje się w Lidze zdobyć po raz pierwszy tytuł mistrza Prus Wschodnich i Gdańska.

Z CAŁEGO ŚWIATA

BRNO (PAT). — Do narciarskich mistrzostw Europy, które się odbędą w dn. 13 do 18 lutego po czeskiej stronie Tatr zgłosiło się 16 państw, które reprezentować będzie 150 zawodników Z zagranicy zgłoszono 120 narciarzy.

LONDYN. (PAT). — Trzeci mecz hokejowy pomiędzy paryskimi kanadyjczykami, a londyńskim kanadyjczykami zakończył się trzeciem zwycięstwem „paryżan" 4:1.

BERLIN (PAT). — Ciekawy bieg kolarski rozegrany w Berlinie na przestrzeni tysiąca okrążeń, zakończył się zwycięstwem pary Schoen — Lohman, która w ciągu 3:40:21.6 sek. przybyła 137,5 klm

NOWY JORK. (PAT). — Mistrz świata w ping-pongu Barna przegrał niespodziewanie w Nowym Jorku ze swoim rodakiem Glancz w niezwykłym stosunku 19:21, 21:19, 19:21, 21:19, 19:21.

ZE ŚWIATA PRACY

KONFLIKT W BELGIJSKIEJ FABRYCE DRUTU TRWA

Wczoraj odbyło się ogólne zebranie robotników Belgijskiej fabryki gwoździ i drutu, na którem większością głosów zdecydowano nie powrócić do pracy na nowych warunkach, zaproponowanych przez dyrekcję (obniżka płac o około 8 proc.).

Ponieważ jednak na zebranie to trzecia część robotników nie przybyła, na propozycję inspektora pracy p. Szumskiego, w środę odbędzie się jeszcze jedno ogólne zebranie, na którem zapadną ostateczne decyzje.

Fabryka ta zatrudniała około 250 robotników.

DOOKOŁA ZATARGU O NOWĄ UMOWĘ ZBIOROWĄ W TRAMWAJACH

Na tle zatargu, jaki wynikł w tramwajach po wypowiedzeniu dotychczasowej umowy zbiorowej, podjęte zostały pertraktacje pomiędzy zarządami poszczególnych związków tramwajarzy w sprawie prowadzenia wspólnej akcji. Do bloku związków zgłosiły akces: Zjednoczenie Zawodowe Polskie (NPR), oraz narodowe związki: Chrześcijański Związek Pracowników Tramwajowych" i „Wspólna Praca".

„Przeziębiaj się codzień"

W Wiedniu cieszy się popularnością i zdrowiem sędziwy dr. Karol Panesch. Choć liczy już 71 lat, dr. Panesch nie spędza dni swoich przy piecu, ani otulony w pledy, ani też w głębokim fotelu. Solenizant, którego rocznicę urodzin uczciły pisma amerykańskie i angielskie, jest założycielem znanego klubu wiedeńskiego o oryginalnej dewizie: „Przeziębiaj się codzień".

Sława i popularność dra Panescha wyszły już poza granice Wiednia, Austrji a nawet i Europy. Na ekranach kin amerykańskich oglądała publiczność zdjęcie sympatycznego solenizanta, odczytując przy tem komentarz, ilustrujący jego działalność. Zdjęcia zaś przedstawiały dra Panescha w kostjumie kąpielowym, stojącego nad przeręblem w zamarzniętym Dunaju i wygłaszającego przemówienie dziękczyne do zgromadzonych przyjaciół i towarzyszy klubowych.

Co robi i czemu zawdzięcza, jak sam twierdzi, sędziwy ale rzeźki solenizant swoje zdrowie i swój czerstwy wygląd? Od dwudziestu zgórą lat uprawia on w zimie kąpiel w lodowatej wodzie Dunaju. Doszedł jednak że do tego drogą stopniowego hartowania i oswajania ciała z niską temperaturą wody. Dewiza „Przeziębiaj się codzień", jak mówi dr. Panesch, ma raczej znaczenie propagandystyczne i sens bynajmniej nie dosłowny, gdyż zimne, lodowate kąpiele służą nie do oziębiania organizmu, lecz wprost przeciwnie, do podniesienia jego temperatury, ogrzania go, ożywienia obiegu krwi.

„Końska" kuracja, jak ją żartobliwie nazywa doktór Panesch, przyczyniła się do utrzymania go w stanie zdrowia i takiej sprawności mięśni, iż 71-letni „młodzieniec" zabrał się obecnie do zgłębiania tajemnic sztuki narciarskiej, oraz jazdy na łyżwach. W Wiedniu spotykał się zpoczątku z drwinami i kpinkami ludzi, którzy uważali go za dziwaka. Wkrótce za jego przykładem poszło kilku znajomych, a później przybywało coraz więcej amatorów sportu zimowego. Dzisiaj zaś klub „Przeziębiaj się codzień", liczy sporą liczbę członków, a wśród nich najmłodszym jest 7-letnia Ewunia Fiebich.

Kąpiele w lodowatej wodzie rzeki podczas zimy zdobyły sobie i u nas prawo obywatelstwa. W Warszawie np. mamy spore grono amatorów kąpieli zimowych w Wiśle, którzy (i które) chwalą sobie ten sport i oddają mu się z zamiłowaniem.

Epidemja grypy w Warszawie

W kołach lekarskich Warszawy zwracają uwagę na wzrastającą epidemję grypy. W aptekach stwierdzono nagły wzrost zapotrzebowania na pewne lekarstwa, zwłaszcza na aspirynę i motopirynę. Sprzedaż tych specyfików zwiększyła się dwukrotnie w śródmieściu i trzykrotnie na przedmieściach Warszawy.

W wielu urzędach i biurach część personelu choruje. Z tego powodu niektóre instytucje wprowadziły nadliczbowe godziny pracy.

Również w szkołach, zwłaszcza powszechnych, frekwencja spadła. Lekarze szkolni są przeciążeni pracą.

Na kolejach państwowych musiano zmniejszyć, wskutek zachorowań, brygady konduktorskie. Najostrzej epidemja wystąpiła w dyrekcji poznańskiej.

W ambulatorjach dyrekcji tramwajów miejskich w Warszawie stwierdzono wzrost zachorowań na grypę. Ogólna frekwencja chorych zwiększyła się o 30 procent. Niemniej obsługa tramwajów i autobusów miejskich odbywa się normalnie.

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie doangażowała kilku lekarzy obchodowych wobec wzmożenia się ilości zachorowań.

W ambulatorjach wprowadzono dodatkowe godziny przyjęć (około 100 godzin dziennie). Zgłaszających się chorych, ponad przeciętną normę, notują dziennie około 2 tysięcy. Również lekarze ambulatorjum i lecznic prywatnych notują wzrost zachorowań na tle grypowem.

Ponieważ przepisy sanitarne nie nakładają obowiązku meldowania zasłabnięć na grypę, ustalenie danych cyfrowych jest trudne, gdyż żadne statystyki nie są prowadzone Lekarze zwracają uwagę, iż objawy tegorocznej grypy przypominają t. zw. hiszpankę, która w latach 1917 — 1918 zawleczona została z Hiszpanji do Europy środkowej.

Tragedja na jachcie „Przygoda"

Tajemnica śmierci na spienionych falach morza

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Zeznań tych świadków przytaczać nie będziemy. Pokrótce treść ich podamy później.

CO POWIEDZIAŁ STRAŻNIK I WSPÓŁWIĘŹNIOWIE?

Żak i Gdowski dostawszy się do więzienia w Weiherowie, zaciekawionym towarzyszom niedoli opowiedzieli o swej tragicznej przygodzie.

W związku z tem w charakterze świadków wezwano dwu więźniów: 22-letniego Franciszka Zollwega, stolarza i 27-letniego Stanisława Uzdowskiego, krawca, oraz strażnika więziennego 40-letniego Antoniego Szczezpańskiego.

Wszyscy trzej zgodnie oświadczyli, że oskarżeni opowiedzieli im o przygodzie na jachcie zgodnie ze swemi wyjaśnieniami, t. j. po odbiciu od brzegu wynikł spór pomiędzy Turzyńskim i Żakiem o zabranie w podróż Kurkiewicza, że w czasie szamotania się Żak uderzył Turzyńskiego w gołwe tak silnie, że ten stracił równowagę i wpadł przez burtę do morza. W trakcie tego zajścia Gdowski spał w kajucie.

Św. Uzdowski uzupełnił swe zeznania zwrotem następującym:

— Opowiadanie Żaka uważam za prawdomówne, gdyż opowiadał kilkakrotnie każdemu z nowoprzybyłych do naszej celi z temi samemi szczegółami.

PRZEWÓD SĄDOWY

Na podstawie przewodu sądowego, a w szczególności na zasadzie wyjaśnień oskarżonych, oraz zeznań świadków, o których już wspominaliśmy, Sąd ustalił następujący stan faktyczny:

ENTUZJASTA MORZA

Ś. p. Zygmunt Turzyński mieszkał przy rodzicach w Poznaniu. Był wielkim entuzjastą morza i marzył stale o tem, aby przedsięwziąć dłuższą podróż morską.

Pracując w stoczni łodzi Urbaniaka w Poznaniu nabył Turzyński wiadomości fachowych a równocześnie poczynił ze swych zarobków oszczędności.

Zamiar swój przedsięwzięcia podróży morskiej zrealizował w ten sposób że wspólnie z kolegą swym Wład. Michalikiem zakupił w Gdańsku jacht żaglowy, który nazwał „Przygodą"

PRZYJAZD DO GDYNI

Yacht ten był zniszczony i wymagał gruntownej naprawy Wobec tego Turzyński wiosną 1933 r. przybył do Gdyni i przystąpił do pracy nad przygotowaniem jachtu do podróży. Od 15 kwietnia 1933 r. Turzyński zamieszkał na jachcie.

POZNANIE Z GDOWSKIM

W początkach czerwca 1933 r. Turzyński poznał Gdowskiego który pomagał mu przy remoncie jachtu. Od czerwca sprowadził się na jacht kolega Turzyńskiego niejaki Opatowicz a w lipcu również i Michalik.

W dniu 19 lipca Opatowicz i Michalik udali się do Poznania. Michalik pojechał po pieniądze na podróż.

W tym czasie przebywała w Gdyni siostra Michalika Janina nauczycielka gimnazjum w Równem, która dość często odwiedzała jacht.

KTO MIAŁ JECHAĆ?

Podróż morską zamierzali odbyć jedynie Turzyński z Michalikiem. Gdy więc osk. Gdowski prosił aby go zabrali — Turzyński odmówił.

Ponieważ Gdowski nie chciał zrezygnować z podróży — postanowił wspólnie ze swym znajomym Żakiem, któremu również uśmiechała się myśl o podróży morskiej, zawładnąć yachtem przemocą.

Dalszy ciąg jutro

Styczeń
31
Czwartek
Piotra z N.

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Dyskwalifikacja działaczy sportowych

Zarząd krakowskiego OZPN. ma na swem ostatniem posiedzeniu postanowił zdyskwalifikować p. Babireckiego Franciszka na przeciąg 5 lat, od sprawowania jakichkolwiek czynności i godności w klubach zrzeszonych w KZOPN., jakoteż we władzach tego związku, za działanie wybitnie destrukcyjne i podburzające, nacechowanego złą wolą i chęcią zdyskwalifikowania na W. Zgromadzeniu K. D., względnie jej poszczególnych członków.

Również postanowiono zdyskwalifikowoć dożywotnio p. dra Piotra Klima, prezesa Bocheńskiego KS. od piastowania jakichkolwiek czynności i godności w klubach zrzeszonych w krakowskim OZPN-ie za to, że jako delegat Bocheńskiego KS. na Walnem Zgromadzeniu KOZPN. w dniu 6 stycznia br. w dyskusji nad sprawozdaniem ustępujących władz, użył pod adresem tych władz, wysoce obraźliwych i zniesławiających tych władz słów.

Zarząd KOZPN. prowadzi również dochodzenia przeciwko dalszym delegatom, którzy występowali na Walnem Zgromadzeniu KOZPN-u z gołosłownemi zarzutami pod adresem zarządu.

Grypa szaleje nadal!

Nasilenie grypy w Krakowie wzmogło się tak dalece, że w szkołach krakowskich brakuje po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt uczniów w każdej klasie. W państw. gimnazjum żeńskiem przy ul. Starowiślnej liczba uczenic chorych na grypę przekroczyła 50 proc., wobec czego Kuratorjum zarządziło zamknięcie tego zakładu na 1 tydzień.

W szeregu szkół odwołano różne imprezy szkolne oraz wspólne nabożeństwa. Grypą zostały również dotknięte grona nauczycielskie. Są zakłady, gdzie brakuje po 10 sił nauczycielskich.

Kradzieże

Do sklepu Szymonowicz Marji przy ul. Czarnowiejskiej 80, włamali się wczoraj nieznani sprawcy, skąd skradli wyroby tytoniowe, towary spożywcze i galanteryjne, ogólnej wartości 300 zł.

wateuszowi Wildze skradziono z wozu na ul. Fabrycznej w Krakowie skrzynkę zawierającą 80 flaszek spirytusu, wartości 96 zł.

Do mieszkania Szanzera Bernarda przy ul. Długiej 44, włamali się nieznani sprawcy, skąd skradli cukiernicę srebrną wraz ze szczypcami srebrnemi, wart. 100 zł.

Dochodzenia celem ujęcia sprawców prowadzi się.

Rewelacyjne zeznania świadków
w procesie oskarżonych o szantaż

W czasie wczorajszego procesu przeciw 14 oskarżonym o szantaż zeznawał M. Klempnerowski, właśc. restauracji „Bar Swojski".

L. Gronuś stołował się u niego. Klempnerowski dowiedział się od niego, że Laksberger ma na jego lokal artykuł o niechlujstwie, więc ugościłem ich wódką i na tem się skończyło.

Św. em. płk. Skorupski zeznaje: Ś osk. Kwaśnego poznał przez niejakiego Markockiego, któremu prowadziłem rozprawę, Łobodę zaś poznałem w dn. 14 IV. 1930 r. Łoboda prosił mię w roku 1930 bym go bronił przed sądem karnym.

Ponieważ dowiedziałem się, że Łoboda jest uczciwym człowiekiem, poinformowano mnie, że Łoboda w swoim piśmie broni ludzi uciśnionych.

Łoboda wspomniał mi, że za jakąś sprawę otrzymał karę 3 mies. więzienia z zamianą na 500 zł. Pytał mnie również czy zapłacić, czy też lepiej odsiedzieć, na to odpowiedziałem, że nie wypada redaktorowi siedzieć, powinien zapłacić, — wówczas prosił mnie o pożyczkę 500 zł., którą po namyśle mu pożyczyłem.

Poźniej dowiedziawszy się o tem co to za człowiek, przestałem go bronić i upominałem się o zwrot pieniędzy, zawsze czemś mnie zbywał, ostatnio powiedział mi, że nie ma fabryki pieniędzy.

Po jakimś czasie dostałem list od osk. Łobody, bym mu zapłacił za skonfiskowany Głos Publiczny 1.200 zł. za artykuł o adw. Pęgowskim, który ja pisałem, równocześnie bym sobie potrącił kwoty zł. 500.

Po powrocie z wakacji został umieszczony artykuł w Głosie Publicznym przeciwko mnie. Radzono mi gdym się o to pytał kolegów co robić, ci mi odpowiedzieli **„albo skarż, albo płać"**, potem mnie znów wychwalano w Głosie Publicznym wówczas drwili ze mnie koledzy „ilem za to zapłacił".

Poszedłem do adw. Więcława który mi poradził, że tą sprawę załatwi Janicki, który potem był u Łobody.

Łoboda żądał za cofnięcie afiszy 250 złotych, które przez pana Janickiego wręczyłem.

Osk. Skorupski stanowczo stwierdza, że żadnych artykułów osk. Łobodzie nie dawał.

Łoboda potem znów żądał za sprostowanie artykułu 5.000 zł. i o ile te pieniędzy nie otrzyma to zniszczy mnie i epilety oficerskie pójdą na dół. Wyraził się Łoboda do p. Janickiego, że pułkowntk ma emeryturę 600 zł. miesięcznie i może roczną emeryturę na ten cel poświęcić.

Łoboda w tym momencie prosi przewodniczącego o wyznaczenie mu obrońcy z urzędu, ponieważ nie ma adw. Friedmana, a płk. Skorupski tyle mu robi zarzutów, że sam się nie może bronić.

Trybunał po naradzie odmówił prośbie osk. Łobody, ponieważ nie wniósł świadectwa ubóstwa.

Przew.: Panie Łoboda czy pan płacił co p. Skorupskiemu za obronę?

Łoboda: Nie.

Przew.: A tu pan za tu dał p. Skorupskiemu taki artykuł jako rekopensatę!!!!

Łoboda milczy.

Przez cały czas procesu wydelegowany jest jeden z członków Izby Adwokackiej, który obserwuje przebieg procesu.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Katastrofa samolotu krakowskiego

Wczoraj w godzinach popołudniowych spadł w Krzyszkowicach pod Wieliczką samolot 2 pułku lotniczego z Krakowa, pilotowany przez kaprala Zyszkę. Pilot i aparat ocaleli.

Według opowiadań pilota, szybował on nad Wieliczką. W pewnym momencie przestał działać w aparacie silnik. Dzięki przytomności umysłu udało mu się lotem ślizgowym doprowadzić aparat do lądowania, które nastąpiło obok dworu w Krzyszkowicach.

O wypadku zawiadomiono natychmiast władze wojskowe w Krakowie, z prośbą o pomoc.

Władze natychmiast pomoc do Krzyszkowic.

Córka zadenuncjowała ojca

Znanemu kupcowi branży futrzanej w Warszawie p. Ch. Izba Skarbowa wymierzyła dodatkowy podatek w wysokości 200.000 zł.

W kołach kupców branży futrzanej opowiadają, że jakoby p. Ch. zadenuncjowała przed władzami skarbowemi córka jego.

Córka ta wniosła już raz skargę przeciwko ojcu, oskarżając go o szmuglowanie futer z zagranicy, przyczem wskazała również, gdzie p. Ch. ukrywa te towary. P. Ch. wówczas aresztowano.

Wykrycie klubu homoseksualistów

Donosiliśmy swego czasu o sensacyjnem wykryciu klubu zboczeńców, grasujących w Warszawie. W związku z tem władze bezpieczeństwa zarządziły energiczne śledztwo, które odsłoniło kulisy haniebnych praktyk szantaży i t. p.

W tych dniach dokonano sensacyjnego aresztowania 3 ch podejrzanych osobników, znanych pod pseudonimami: „Blady Piotruś" „Mietek oddaj gęś" i „Maciek".

Są to: Celejewski, Wiśniewski i Marjan Turek, notowani—jako „homoseksualiści".

Zatarg dwóch rabinów

Jak się dowiadujomy onegdaj wyjechał z Warszawy do Krakowa z ramienia rabina Kahane —który, jak wiadomo prowadzi sprawę pomiędzy rabinami Frenklem i Hirszhornem, oskarżonym o uprawianie komunizmu— syn rabina apl. adw. Kahane wraz z Hilelem Zajdemanem, dla przeprowadzenia badań na miejscu.

Adw. Kahano ma zbadać w sądzie w Krakowie akta sprawy oraz przesłuchać świadków, których nie można było ze względu na wielką ich ilość sprowadzić do Warszawy. Badania odbywać się będą w obecności adwokatów obu rabinów.

Aresztowanie terorystów

Policja krakowska aresztowała wczoraj Michała Perechiniaka, lat 37 i Jarosława Rumiana lat 27, obu pod zarzutem wymuszenia napoji alkoholowych w Krakowie w szynku Butterfasa Szymona, przy ul. Mostowej 8, pod groźbą noża.

Tapicer złodziejem

Policja krakowska aresztowała Bednarza Piotra lat 30, zam. przy ul. Krasickiego 12, za kradzież roweru dokonaną na szkodę Szymona Bogacza.

Barbarzyńskie zniszczenie polskich pamiątek

W ostatnim z opublikowanych przez p. Estreichera w „Przeglądzie Współczesnym" dokumentów o rabunku i zniszczeniu insygniów koronnych przez Prusaków — jest list ks. Wittgensteina do v. Witerlebena.

Jak z listu tego wynika **zrabowane ze skarbca wawelskiego w Krakowie 6 ikoron królewskich, które w dniu 27-go lipca 1811 rozebrano i przetopiono.** Złoto i srebro uzyskane stąd, wagi 25 funtów, przeznaczono na zasilenie skarbu pruskiego, drogie kamienie i perły oddano Dyrekcji Handlu Morskiego, która otrzymała zlecenie pozbycia się ich.

Carowi Mikołajowi, który domagał się zwrotu tych insygniów, dano wykrętną, nic nie mówiącą odpowiedź. Przebijała z tego niechęć i obawa, by nikt się istotnej prawdy o barbarzyńskiem zniszczeniu polskich narodowych pamiątek nie dowiedział.

Nowa ofiara oszusta

Pamuła Stefanja, zam. w Markowej pow. Przeworsk, przechodząc wczoraj ul. Szpitalną kupiła od nieznajomego osobnika dwa pierścionki metalowe rzekomo za złote, za które zapłaciła 140 zł.

Teatr miejski: „To więcej niż miłość".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czarna Perła"
Apollo „Jej szampańska noc".
Atlantic: „Imperatorowa".
Bagatela: „Wrogowie małżeństwa" oraz rewja „Coś dla każdego".
Dom żołnierza „Pocałunek przed lustrem".
Nazom „Rycerze stepu".
Promień „Kocha, lubi, szanuje" i „Jarmark miłości".
Słonko „Narzeczona z Wiednia".
Świt „Dwie sieroty".
Sztuka: Miłość wśród śmiechu i łez
Uciecha „Weronika".
Wanda „Czarna perła".
Zorza: „Cudotwórca"

Radjo

Kraków G. 6.45 Transm. z Warsz. 7,40 Zapowiedź program 11,57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 15,30 Wiadomości o eksporcie polskim 15,35 Komunikaty 15,45 Tr. z Warsz. 17,50 Skrzynka pocztowa 18,10 Wiadomości bieżące 18,45 Transm. z Warsz. 19,56 Wiadomości sportowe 20.00 Transm. z Warsz. i Poznania 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Warsz. 22,40 Muzyka 23.00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1. pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Fischel Tobjasz Kupa 3. — Dr. Geller Jakób Stradom 25 Dr. Schönberg Marja Pl. Zgody 7 tel. 182-58. Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45. tel. 174-42.

Nadzwyczajne zebranie inwalidów w Krakowie

Zarząd Pow. Koła Zw. Inwalidów Woj. w Krakowie zwoła w najbliższych dniach nadzwyczajne walne zebranie. Na porządku dziennym znajdą się sprawy nagłe o zasadniczem znaczeniu dla członków. Dokładny termin zebrania podany będzie do wiadomości w osobnym komunikacie.

Zuchwały rabunek w biały dzień

Na ulicy Kamiennej w Łodzi do przechodzącej tamtędy Estery Henrykowskiej podszebł jakiś mężczyzna i zapytł czy nie wie gdzie w pobliżu jest jubiler.

W tym momencie zgłosił sie jakiś osobnik, ubrany w chałat i czapkę żydowską, i oświadczył że jest jubilerem, lecz nie zna języka polskiego i prosi, by zatrzymana podjęła się roli tłumacza. Henrykowska chętnie zgodziła się. W trójkę udali sie do bramy, gdzie trzeci osobnik przytknął siłą Henrykowskiej chustkę z chloroformem.

Henrykowska straciła przytomność. Gdy się obudziła stwierdziła, że ściągnęto jej z ręki 3 pierścionki wart. 4500 zł.

Straszna śmierć oficera

Onegdaj zaczadził się w swoim mieszkaniu w Przemyślu 24-letni ppor. 3 p. p. Czup.

Dochodzenia nie zdołały stwierdzić, czy chodzi o nieszczęśliwy wypadek, czy też o samobójstwo spowodu zawiedzionej miłości.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł. pół strony 500 zł. wiersz. mm. 50 g. Druk bez 15 ... raz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02